

## Tajemniczy fakt.

Po zawierusze rewolucyjnej, gdy paryskie towarzystwo zeszło się ponownie na paryskim bruku, wypłynęła na widownię kobieta, która podawała się za córkę zmarłego bankiera Savalette de Langes.

Ów bankier paryski — wysoce ceniona przez króla osobistość, której głowa w okresie rewolucji leżała już niemal na gilotynie ponieważ pożyczył ów bankier hrabiemu Arbois pięć milionów na umożliwienie mu ucieczki, ocalał jednak dzięki przypadkowi tylko. Wycofał się później z paryskiego życia i umarł bez echa, nie pozostawiając majątku. Jedyną swą córkę Jenny, skoro wybuchły zamieszki rewolucji wysłał zagranicę.

Wyjechała ona w towarzystwie pewnej markizy. Obecnie zaś zjawiała się nagle w Paryżu, jako dojrzała już kobieta. Nie posiadając żadnych papierów, udało się jej uzyskać małą pensję ze skarbu państwa oraz wstęp do arystokratycznych domów. Salony księżnej La Rochefoucauld, marszałkowej Macdonaldowej i innych arystokratek stały dla niej otworem.

Savalette otaczał pewnego rodzaju nimb, aureola, jakkolwiek nie była piękną. Portret jej z 1858 roku przedstawia starszą, chudą, suchą nawet kobietę, o niedającym się przeniknąć wyrazie twarzy, długim nosem, mocno zaciśniętych ustach z dwoma dużymi lokami po obu stronach wysokiego czoła i śnieżno białą krezą wokół twarzy. Na głowie nosiła stale okrągły, pod brodą związany kapeluszek.

Taką ją widziano na ulicach Paryża, zawsze poszukującą mieszkania lub pozostającą na usługach innych.

Nie był to nadzwyczajny portret, portret taki, któryby można ze spokojem zawieźć w salonach. Czar, który wywierała i fascynująca władza, którą posiadała nad innymi, musiał przecież od jej sposobu istnienia zależeć.

Jako podarunki przyjmowała najchętniej cienką bieliznę i jedwabne suknie. Zamieszkiwała w kilku maleńkich pokojkach. Do mieszkania swego nie wpuszczała nikogo, sama sobie usługując.

Nazywano ją ogólnie „mon cher arge” albo „dobrą Savalette”. Była dwa razy zaręczona i zawsze w ostatniej chwili przed ślubem marzeczony krewił. Przypisywano to jej ubóstwu, które nie szło w parze z dużymi wymaganiami.

Drugi jej narzeczony, oficer inanterji de Laciépère, mocno zadłużony, po szesnastoletnim narzeczeństwie, dla niezbadanych przyczyn odebrał sobie życie.

Savalette miała opinię uczciwej kobiety, której przyjaciele jedno tylko zarzucali, że stale zmieniała mieszkanie.

Rzadko kiedy mieszkała w jednym domu dłużej, niż dwa miesiące. Raz tylko wy-

trwała od 1824 do 1832 r. na jednym miejscu — w zamku Versailles.

Życie prowadziła skromne, uczęszczając zrana do kościoła, popołudnie zaś spędzając w salonach swych arystokratycznych przyjaciół.

Nagle utraciła jednak łaski. Przesztano ją przyjmować w towarzystwach. Po Paryżu poczęły bowiem obiegać pogłoski o ciemnej jej przeszłości, na skutek czego odwrócono się od Savalette.

Z trudem udało się jej osiedlić w Versailles, gdzie znaleziono ją pewnego dnia martwą przed łóżkiem w długiej nocnej koszuli z czepkiem nasuniętym na twarz. Doktor stwierdził atak sercowy. Dwie sąsiadki, które się podjęły dokonania tualety pośmiertnej, wydały okrzyk przerażenia: nieboszczka była mężczyzną...

Sąd, doktorzy, policja skonstatowali fakt, że kobieta ta była nieznanym mężczyzną, który nosił imię i nazwisko Jenny de Savalette. Nic ponadto o nim nie wiadomo...

Został pochowany na koszt państwa za dwa franki pięćdziesiąt, jak stwierdzają dokumenty. Mieszkanie, w którym odbył się ostatni akt tego misterjum, składało się z sypialni o jedwabnym krytych, przez mole zniszczonych meblach w stylu Ludwika XV i szerokim pościelonym łóżkiem, z małą jadalnią i ciemnej jak piwnica kuchenką, pełnej potłuczonych naczyń, szkła i kufrów, nabitych jedwabnymi sukniemi, wachlarzami, eleganckim obuwiem oraz... listami miłosnymi!

Jeden z kufrów zawierał jej oszczędności i książki rachunkowe; znaleziono sumę dwustutysięcy franków, którą „biedna Savalette” zdołała zebrać... Żaden spadkobierca nigdy się nie zjawił, przeszłość jej do dziś dnia pozostaje ciemna.

Najbardziej zagadkowemi są listy miłosne, różnemi charakterami pisane i świadczące o wielkiej namietności, którą Savalette budzić umiała w mężczyznach...

Z korespondencji z oficerem Laciépère wynika, że Savalette swemu narzeczonemu często pieniądze pożyczala, których zwrotu żądała później. Z tego powodu wynikały sprzeczki i czasowe rozłąki.

W dzień ślubu Savalette miała wręczyć mu grubszą sumę. Ale nigdy do ślubu tego nie doszło. Czy Savalette bała się zdemaskowania? W ten sposób trzymała go przy sobie przez szesnaście lat! W jakim celu? Czy naprawdę zamierzała „wyjść zamaż” za Laciépère. Czy ten dowiedział się wkońcu o mistyfikacji? W listach bowiem nieraz wspomina, że „o wszystkim” wie, ale pytanie, co Savalette mogła mu powiedzieć?... Pewnego dnia Laciépère odbiera sobie życie.

Savalette uchodziła za „jego wdowę”, nosząc po nim grubą żałobę, co jej wcale nie przeszkadzało, jak z korespondencji wynika, otrzymywać listy miłosne z żądaniem „rendez-vous”.

Czy listy są wogóle prawdziwe? Czy ona sama nie fałszowała ich? Nikt nie wezwał za kulisy tajemniczej tej egzystencji. Pozostała psychologiczną zagadką.

Prawdziwa zaś Jenny Savalette, jak się później okazało, poznała w czasie ucieczki do Niemiec, młodego człowieka, który ją uciął opieką na okręcie, znalazł małe mieszkanie w Hamburgu, gdzie Jenny czekała daremnie wieści i pieniędzy od ojca.

Przyszła nędza. Ostatnie środki znikają, ostatni klejnot sprzedany. Wszystkiem się zajmuje młody człowiek, który jej narzucił swą opiekę. Zostaje wkońcu jego kochanką.

Po kilku latach piekielnego życia udaje się jej powrócić do kraju pod innym nazwiskiem. Zamierza wstąpić do klasztoru. Pragnie przeszłość wymazać z pamięci. Wychodzi jednak później zamaż za jakiegoś hrabiego w Paryżu i jest z nim bardzo szczęśliwa.

Aż zjawia się pewnego dnia żebraczka i nie daje się usunąć. Hrabina przyjmuje ją wkońcu. Nieznajoma podnosi woal...

„To ja jestem...!” Kochanek z krzyżowych dni hamburskich! Żąda opieki i wprowadzenia do towarzystwa, grożąc zdradzeniem jej przeszłości.

On nie ma nic do stracenia — ona wszystko...

W śmiertelnym strachu ulega, wprowadzając go w rojalistyczne sfery. I oto zaczyna się dla obojga życie pełne mistyfikacji.

Nadchodzi jednak chwila, kiedy hrabina odważa się jarzmo zrzucić. Towarzystwo zrywa z Savalette, który znika z widowni i niebawem umiera.

W papierach jego znaleziono nieznajomą ręką z boku czerwonym abramentem nagryzmlone: „Ludwik XVIII”. W narodzie długi czas uchodził za tego ostatniego. Niektórzy widzieli w nim polityczną osobistość wysokiej rangi, kryminalnego przestępcę, który pod tą maską się ukrywał, ofiarę rewolucji...

Nic jednak pewnego historia dotychczas o nim nie wie. Obie „Jenny Savalette” nie żyją. Wszelkie ślady się rozwiały między XVIII stuleciem a restauracją zamknęły się żelazne drzwi, za którymi nieskończenie wiele krwawych tajemnic się kryje i pytanie, czy kiedykolwiek historykom uda się zastony uchylić...

Tłum. Jotsaw.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”.

Rok V.

Łódź, dnia 19-go lutego 1928 roku.

Nr 8.

## Bal artystów Teatru Miejskiego.



W dniu 9 lutego r. b. w salach Filharmonji odbył się bal artystów Teatru Miejskiego w Łodzi, w którym udział wzięła bawiąca w mieście naszym na gościnnych występach p. M. Cwiklińska (X), artystka scen teatrów polskich w Warszawie. Fot. A. Meyer



## TEATRALIA.

Premjery warszawskie. — Z teatralnej prowincji. — „Sędziowie“ — przez radio. — Co grają zagranicą?

Powodzenie zmienne i kapryśne jest, jak kobieta. Po bardzo życzliwym przyjęciu najnowszej komedji Kiedrzyńskiego — „Powrót do grzechu“, spotkało autora wiele surowych uwag i sądów z okazji wystawionego w kilka dni później w Teatrze Narodowym „Romansu Florenckiego“. Komedjopisarz Kiedrzyński w tej „sztuce romantycznej“ wszedł na teren dotychczas mu bodaj nieznan; odbiegł nietylko od wesołego szopkarskiego może nawet, środowiska kikutu poprzednich komedji, a ponadto z tak bystro obserwowanej współczesności cofnął się o lat kilkaset, aż do epoki włoskiego Renesansu. Niestety jednak, ta „ciężka w odlegle od całej poprzedniej, par excellence komedjowej, dziedziny przyniosła autorowi bez porównania więcej zawodów niż radości. „Romans Florencki“, mimo, że — jak twierdzi jeden z krytyków — jest bardziej florencki, niż Florencia sama, szeleści papierem i tętni raczej ekstraktem erudycji, aniżeli namiętnościami żywych ludzi. Brak zwartości w akcji, nieposiadającej zresztą dostatecznie mocnego szkieletu, czyni z „romantycznej sztuki“ sceniczną osobliwość, która bez uszczerbku (ani korzyści) dla siebie mogłaby kolejno zakończyć się na drugim, trzecim, czwartym, no i piątym akcie...“

Wiersz biały, którym „Romans Florencki“ jest pisany, również przyczynić się nie mógł do sukcesu sztuki, przeciwnie — zaszkodził jej raczej, podkreślając w wielu miejscach nienaturalną patetyczność i sztuczność dialogu. Aktoży, wśród których nie brakło takich sił, jak Węgrzyn, Brydziński, Justjan, Broniszówna, grali naogół zimno i bez przekonania, głównym zaś bohaterem premjery stał się p. Drabik, którego piękne dekoracje wywołały salwy zasłużonych oklasków.

Z nadspodziewaniem sympatycznym przyjęciem spotkała się wystawiona w Teatrze Letnim węgierska komedja B. Szenesa p. t. „Nie ożenie się!“ Nie jest to bynajmniej jakiegoś arcydzieła twórczości komedjowej, przeciwnie — sztuka ta posiada w fakturze poważne wady i usterki, mimo to jednak podoba się publiczności, niewątpliwie dzięki swej wojowniczej tendencji, zwróconej przeciwko kabaretowemu rozwyrderzeniu dzisiejszych czasów i garconne'owatym manierom dzisiejszych panien. Morał komedji polega na udowodnieniu, że panna, która nie zapomina o tem, co winna swojej płci i umie się liczyć z nakazami przyzwoitości i dobrego wychowania, zdobędzie sobie największe powodzenie, podbijając na trwałe serca najzagorzalszych nawet wrogów małżeństwa. Doskonałą rolę w komedji Szenesa ma dla siebie p. Leszczyńska; sekunduja jej dzielnie pp. Różycki, Orwid, Zahorska, Gella i inni. „Nie ożenie się“ robi kasę już od szeregu wieczorów, a cała Warszawa śpieszy do Letniego posłuchać tyrańd autora, który miał odwagę wystąpić przeciwko

## 25-letni jubileusz.



Utalentowana i ceniona artystka Teatru Miejskiego w Łodzi, p. Antonina Dunajewska, święciła w dniu 17 b. m. 25-lecie swej znoonej lecz pełnej triumfów i uznania pracy artystycznej na scenie polskiej.

dancingowemu pojmowaniu rzeczywistości.

Opera lwowska wystawiła zapowiadany dawno utwór Eugenjusza d'Alberta p. t. „Golem“. Opera ta posiada wszystkie wady i zalety twórczości muzycznej d'Alberta: ubóstwo inwencji, brak oryginalności, sporo miejsc pustych i martwych w partyturze; po za tem wszakże muzyka „Golema“ odznacza się dążeniem do opanowania nowych form polifonicznych, efektywnością rytmiki i instrumentacji, librettem zajmującym i dającym duże pole do popisu reżyserskiego. Operą dyrygował kapelmistrz Leszczyński, inscenizował „Golema“ p. Tarnawski. Z pośród wykonawców wymienić należy pp.: Zathę'a, Cyganika, Cywińska.

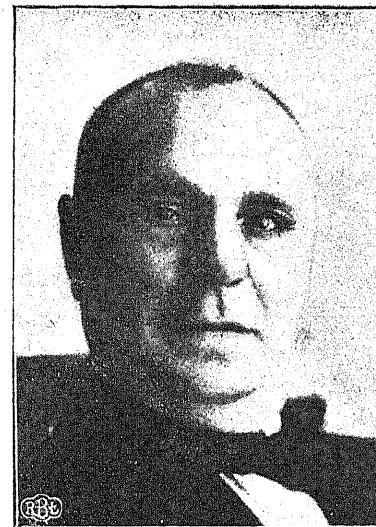
Jak się dowiadujemy, znakomity twórca „Judasza“ i „Kaliguli“ poeta K. H. Rostworowski pracuje od dłuższego czasu nad nowym utworem dramatycznym — tragedją z krwawych dziejów rewolucji francuskiej. Tragedja, będąca już na ukończeniu, porusza problemy ogólnie - ludzkie i posiada w akcji silne momenty dramatyczne. Nowej sztuki Rostworowskiego oczekuje publiczność polska z dużym zaciekawieniem, ze względu na osobę autora i temat obrany.

Charakterystycznym dla nastrojów i gu-

stów znudzonej już „współczesnością“ widzowi — wskaźnikiem — jest ogromne powodzenie wznowionego przez krakowski „Teatr Nowości“ wodewilu Krumłowskiego, popularnej „Królowej Przedmieścia“. Wodewil ten, liczący sobie lat coś przeszło trzydzieści, typy w nim tak żywo choć odmalowane należą już oddawna do... historii, a jednak — publiczność chętnie odświeża stare wspomnienia i doskonale się niemi bawi. Do powodzenia wodewilu przyczynia się też niemało bardzo dobre i staranne jego wykonanie.

Nowa komedja Zdzisława Marynowskiego p. t. „Samolot S. P. 13“ została bardzo życzliwie przyjęta w Teatrze Polskim w Poznaniu i wkrótce potem — w Teatrze Miejskim w Bydgoszczy. Prasa miejscowa podnosi dobrą budowę sztuki, jej żywy humor oraz pozostawienia szerokiego pola do popisu aktorskiego wykonawcom ról głównych.

Radjostacja wileńska, idąc śladami innych radjostacji polskich, urządza periodycznie audycje dramatyczne, zaznajamiając odbiorców z najwybitniejszymi dziełami sztuki o czystej. Ostatnio nadała stacja wileńska „Sędziów“ Wyspiańskiego w doskonałej interpretacji zespołu „Reduty“, w reżyserji dyr.



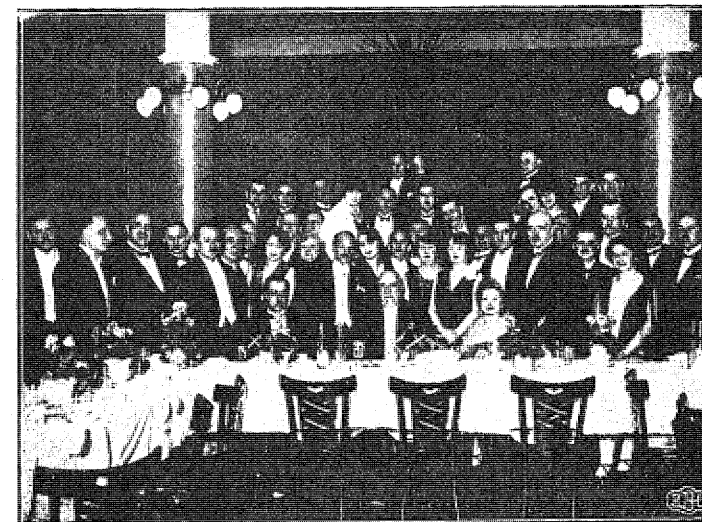
Tytan sceny polskiej, mistrz, p. Mieczysław Frenkiel, któremu Łódź oddała hołd z okazji 50-letnich godów pracy artystycznej, bawi na gościnnych występach w Teatrze Miejskim.

Osterwy. Dzieło to, wykonane bez skrótów, nawet w radjofonicznej formie czyniło potężne wrażenie, co należy przede wszystkim przypisać staraniom zespołu o uwypuklenie metafizycznej i symbolicznej treści potężnego utworu autora „Wesela“. Próba radjostacji wileńskiej wypadła bardzo korzystnie i zachęci niewątpliwie jej artystyczne kierownictwo (p. M. Limanowski) do dalszej pracy w tym kierunku.

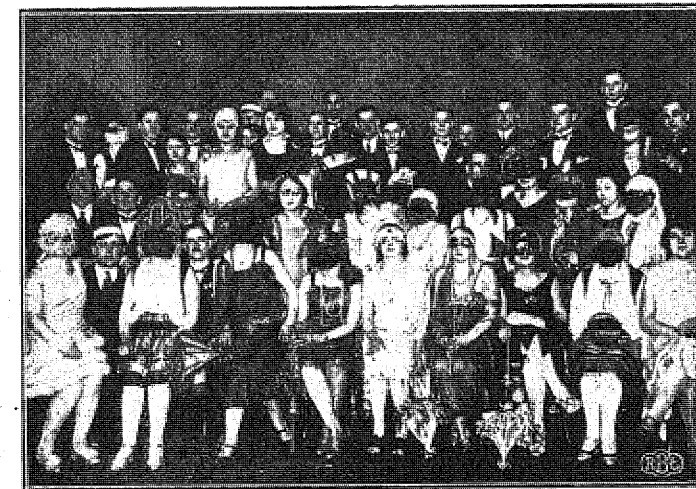
W ostatnich miesiącach aż trzy teatry paryskie zawiesiły swą działalność, przekształcając się w przybytki X-ej Muzy. Sa to teatry: „des Champs Elysées“, „Marius-Vaux“ i „Vaudeville“. W tym ostatnim założyła kino olbrzymia amerykańska wytwórnia „Paramount“, kosztem „zaledwie“ 60 milionów franków. Coraz częstsze lokowanie się kinematografów w dawnych siedzibach teatralnych świadczy bądź co bądź dość smutnie o losach sztuki scenicznej czy też o możliwościach twórczych współczesnych autorów.

Jedną z najwybitniejszych aktorek norweskich, p. Mowinckel, otworzyła niedawno w Oslo nowy teatr o charakterze kameralnym pod oryginalną nazwą „Balkon“. Teatr ten ma za zadanie wprowadzanie na scenę wybitnych i oryginalnych nowości literackich norweskich i zagranicznych. Ostatnio „Balkon“ wystawił znaną i w Polsce sztukę czeskiego autora Fr. Langera p. t. „Peryferje“, w której przeprowadzone jest ciekawe psychologiczne studjum nieumyślnego morderstwa i jego konsekwencji, wiodących aż do psychozy i morderstwa — z premedytacją. Sztuka posiada 13 obrazów i traktowana jest na wzór scenariusza filmowego.

Delta.



Bankiet na cześć Jubilata, p. Mieczysława Frenkla w sali „Teatralnej“ w Łodzi. Na zdjęciu mistrz sceny polskiej p. Frenkiel (XX), obok zaś prezydent miasta, p. Ziemięcki (X).

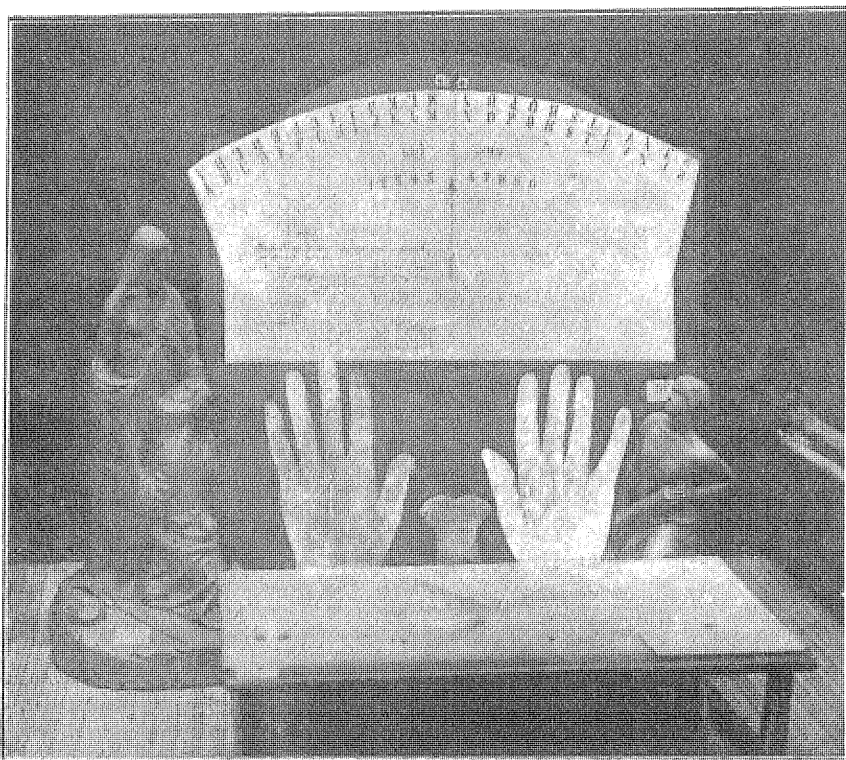


Bał maskowy Cechu Mistrzów Cukierniczych w Łodzi w sali Straży Ogniowej, przy ul. Konstantynowskiej. Na zdjęciu grupa gości. Fot. A. Meyer



Personel więzienia politycznego przy ul. Gdańskiej w Łodzi, z naczelnikiem, p. Bargielem, na czele.

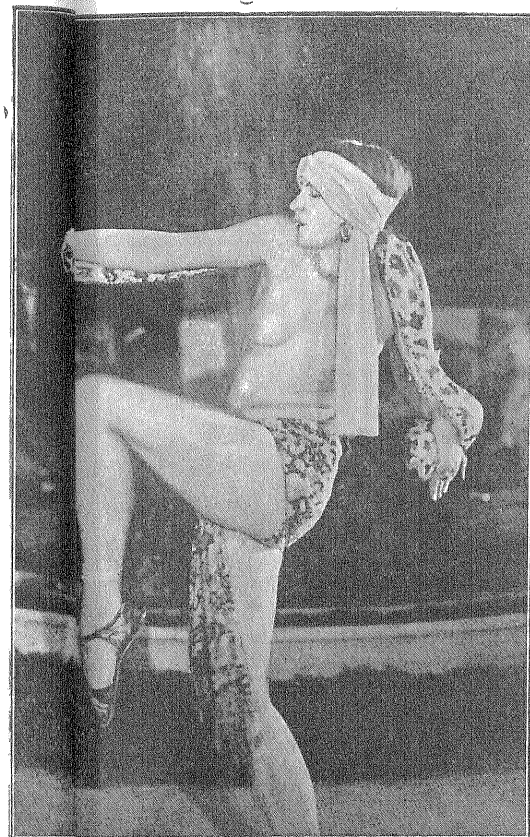




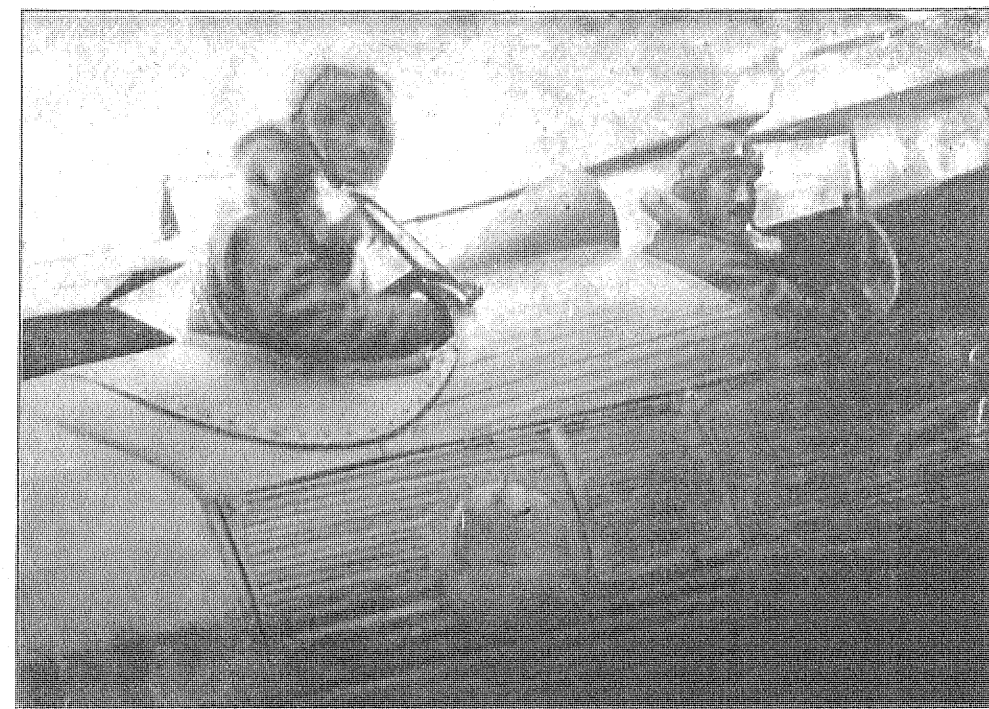
Na ostatniej wystawie spirytystycznej w Paryżu niezwykle zainteresowanie (tuził w kołach zwolenników tej tajemniczej wiedzy aparat, uwidoczony na zdjęciu, a służący do notowania głosów z zaświata.



Mieszkańcy wybrzeża Pacyfiku w swych charakterystycznych strojach.



Egzotyczna tancerka, produkująca się na scenie „Cas Paris”. Na zdjęciu fragment tańca sultańskiego.



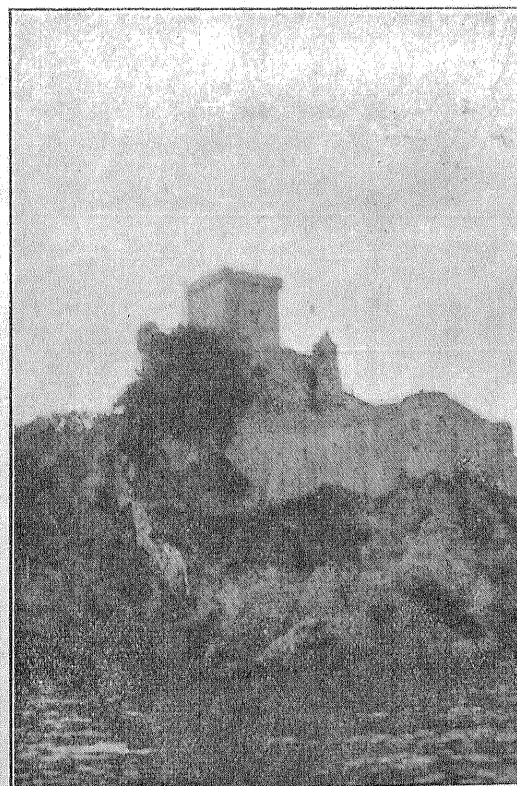
Dwaj znakomici lotnicy japońscy, pp. Abe i Kawabata, wchodzący w skład elitarnego lotnictwa światowego, na starcie



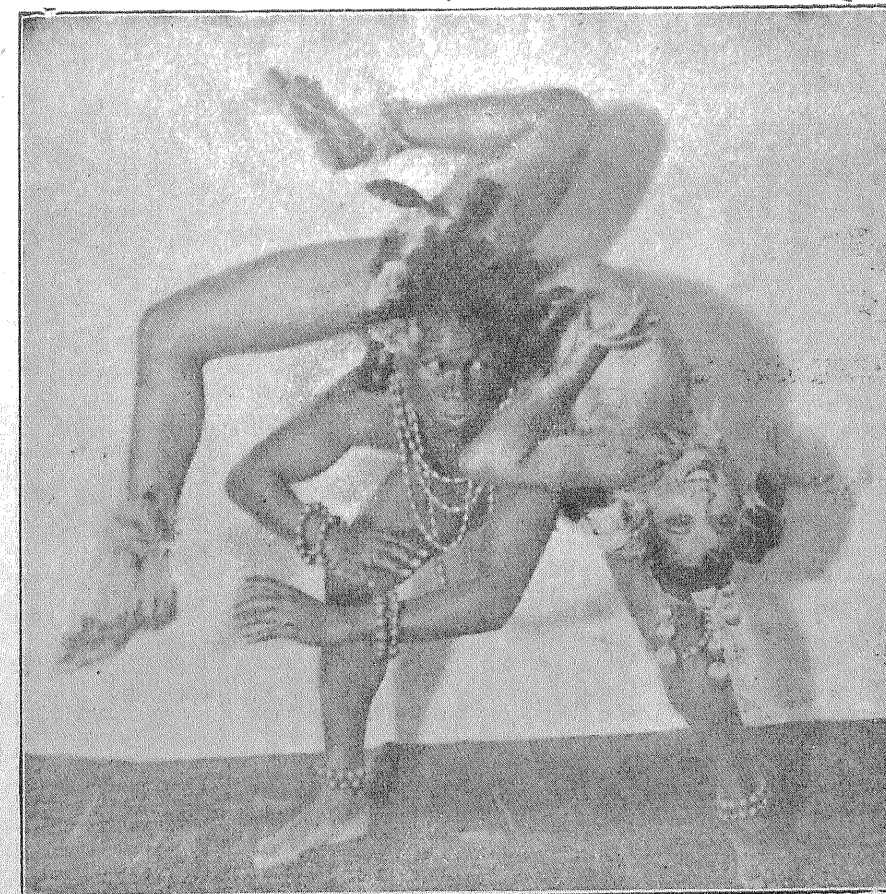
Najnowszym sukcesem artystycznym w świecie filmowym jest główna już dzisiaj przeróbka znanej powieści Dekobry p. t. „Książę Seliman”.



Wielka księżna karnawału w niezapomnianej kryolinie

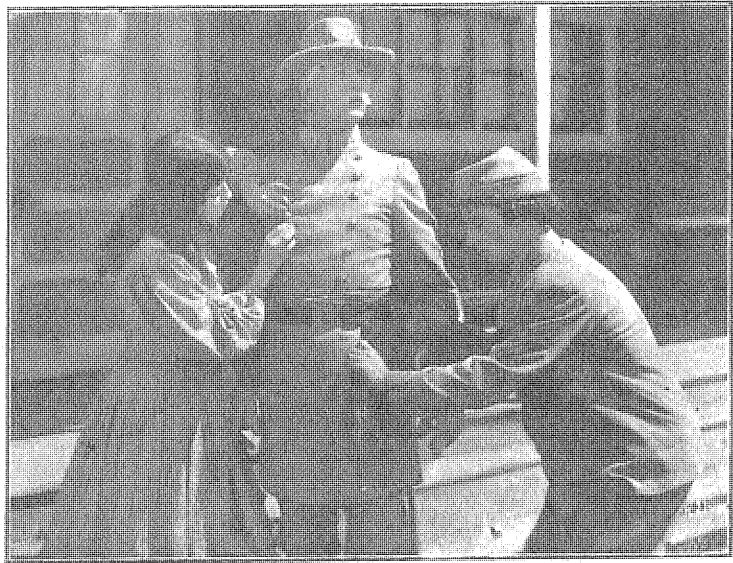


Starożytny zamek w San Terenzo, utrzymany częściowo w doskonałym stanie.



Oryginalny taniec, uprawiany w teatrykach paryskich.





Genjalny król humoru Buster Keaton, w swej najnowszej roli



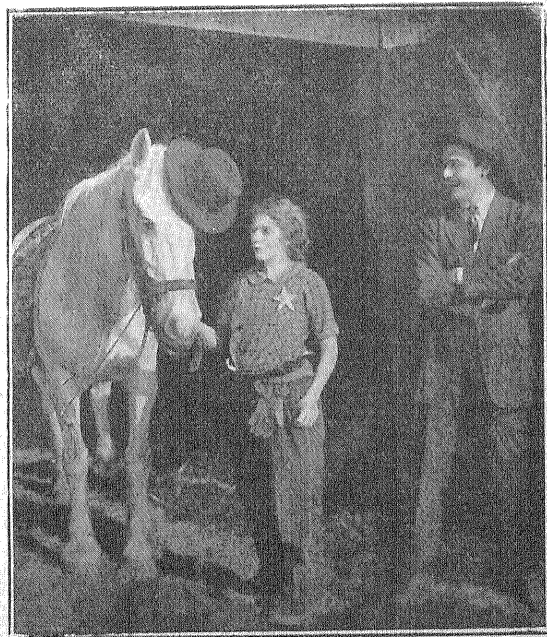
Józef Wegrzyn.



Mila Kamińska w sztuce „Kobieta, wino, dancing”.



Gwiazda Ameryki, Gloria Swanson.



Mary Pickford w filmie p. n. „Serce”.



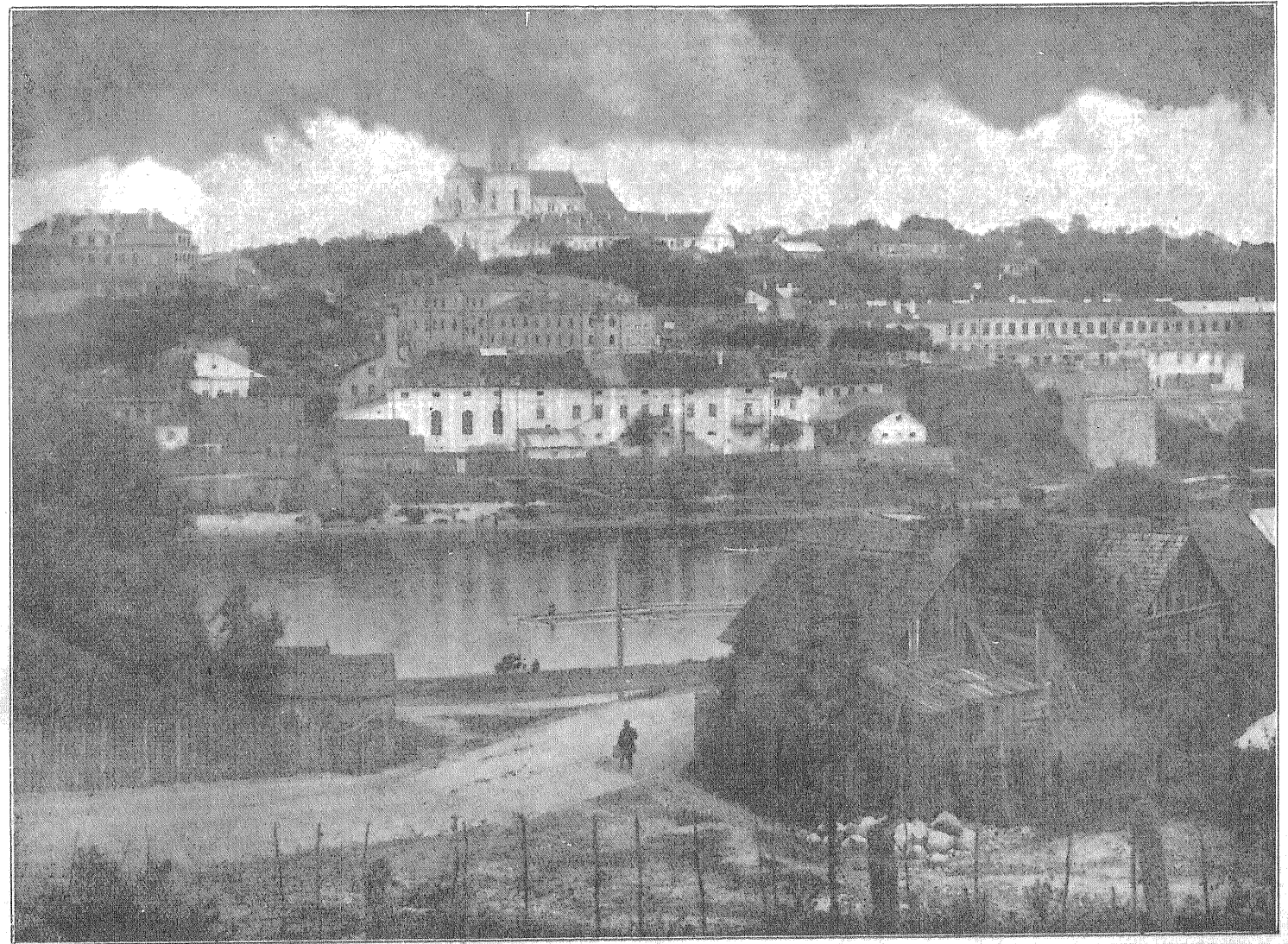
Fryderyk Jarossy z teatru „Qui pro Quo”



Książę ekranu Adolf Menjou.



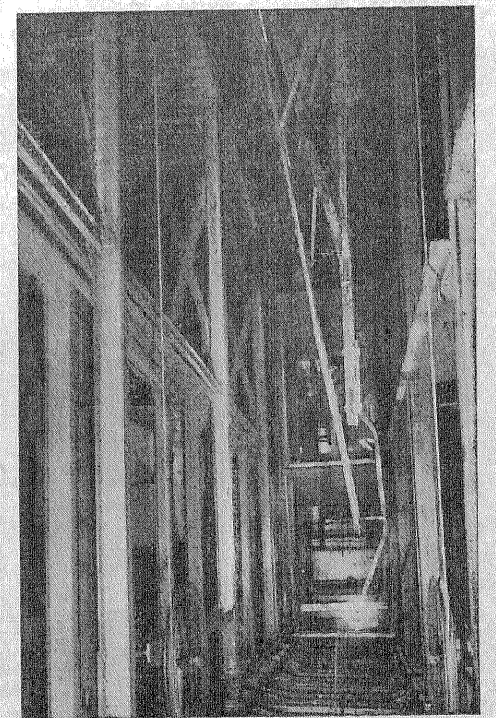
Helena Gromnicka w karykaturze.



Ogólny rzut oka na miasto Grodno.



Z za kulisami opery w Berlinie. Rekwizytownia, pracująca nad przygotowaniem sceny.



W podziemiach opery berlińskiej.



FRYDERYK FREKSA.

## Manjak teatralny.

Są ludzie, którzy mają dziwną słabość do pewnych rzeczy. Jeśli tej słabości zadowolili nie mogą — giną.

Kto ma manję teatralną naprzykład nie może się od niej uwolnić póki życia. Jest to stara, lecz głęboka w swej mądrości prawda życiowa.

Osobliwością manji takiej jest fakt, że podlegają jej ci właśnie, którzy najmniej się nadają do desek teatralnych. Niema na to rady. Dzieje się to wszystko wedle wyroków boskich. Jakżeby inaczej bowiem możliwym było obsadzenie wszystkich stanowisk pomocniczych i podrzędnych w wielkiej instytucji widowiskowej?

Skądby się brali suferzy, inspicjenci, statystki, statyści itd., gdyby nie było garstki opętanych manją ludzi, którzy radzi są, że mogą oddychać pełnem kurzu powietrzem zakulisowem?

Jeżeli więc człowiek mający w sobie tego diablika estradowego, posiada duży majątek, nic też dziwnego, że pieniądze swoje wkłada w teatr.

I choćby wyzbył się w tym celu ostatniego grosza, zawsze jeszcze dla takiego człowieka jest to najlepsza lokata kapitału.

Jako dostawca fundusów jest przez pewien okres czasu ośrodkiem gorączkowego życia, które opętało go.

Wszystko wokół niego się kręci! Wszyscy mu schlebiają i pozostają na jego skinięcie: aktorzy, aktorki, bohaterowie, komicy, reżyserzy, dramaturdzy itd.

A jeśli w przystępie swego bezgranicznego namiętnego oddania się teatrowi skłeci jakąś sztukę teatralną, wówczas jako pan i władca estrady bez względu na wartość plodu swego ducha może ją wystawić, oczywiście bez powodzenia.

Trudno! Każda róża ma kolce!

Przed pięćdziesięciu laty żył w B. młody, dobronny człowiek, który odziedziczył po swej matce, żonie rzeźnika, niepoślednią tuszę. Wbrew woli swojej pracował w tuczącym interesie swego ojca, gdyż wszystkie jego myśli i uczucia tkwiły w teatrze. W różnych przedstawieniach amatorskich wcale nieźle nawet produkował role kochanków, a w szekspirowskim „Juljuszu Cezarze” również jako Antonjusz grzmiał udanie.

Matka jednak była przeciwną karierze teatralnej. Z gorczyczą w sercu gotował wtedy krew do kiełbas, siekał z wściekłością odporne kości siekierą oraz wycinał sznycle i koflety.

Pozostał kawalerem. Całe serce swoje bowiem oddał pewnej artystce teatralnej, która coprawda chętnie przyjmowała podarunki od młodego adepta cechu rzeźniczego, z uczuciem pewnej wdzięczności nawet spożywała przysyłane kiełbaski, w które rozkochany wierną swoją miłość i tęsknotę wpychał, ale z nim na kobiercu ślubnym stanać, nie przeszło jej nawet przez myśl.

Matka tymczasem była coraz grubsza i grubsza. Wypełniała już całą przestrzeń między ładą i ścianą tylną! Sadełko syna za panią matką pośpieszało również. Nic dziwnego! W jego samotnem, kawalerskim życiu brakło bowiem rozkładającej tłuszcz żółci, jako że żony nie miał, która, jak wiadomo, żółć porusza.

Kiedy matka, mając lat siedemdziesiąt pięć umarła nagle na atak sercowy, nasz rzeźnik liczył wiosen pięćdziesiąt trzy i ważył trzy centnary dwadzieścia.

Gdy trumnę matki wpuszczono do grobu, a mistrze cechu rzeźniczego, w dobrze wypchanych surdutach wokoło mogli stojąc, Ojcie nasz szepotali w cylindry, strapiiony syn powziął decyzję.

Sprzedał interes, przejrzał konta banków oraz kas oszczędnościowych i ku wielkiej swojej ucieście skonstatował, że oprócz trzydziestu dwudziestu funtów swego pulchnego ciała posiadał jeszcze dwieście tysięcy twardych talarów!

Ten tłusty manjak teatralny zapoznał się niebawem w kawiarni teatralnej z pewnym bardzo utalentowanym młodzieńcem i zawarłszy z nim przyjaźń, kupił sobie teatr. Nie kosztowało to wówczas tak drogo, jak dzisiaj: dwadzieścia tysięcy talarów odstępnego dawnemu właścicielowi, trzydzieści tysięcy kaucji i oto rzeźnik nasz stanął u szczytu swych marzeń: w roli dyrektora teatru, opięty w czarny tuzinkowy garnitur z błękitnym w białe kropki Lavallier — krawatem wokoło miskiego wykładanego kolnierzyka i mszystą różyczką w klapie tuzurka siedział przy biurku.

Nigdy go inaczej nie widziano. Siedział, palił, przysłuchiwał się i przeglądał raporty kasowe.

Wieczorem zawsze był przy kasie, gdzie lustrując publiczność, zachęcał ją do kupna biletów w ten sam mniej więcej sposób, co przedtem ludzi na rynku.

Zamiast zachwalać:

„Gorąco polecam tę świeżutką kiełbasę turyjską” — mówił:

„Nasza dzisiejsza premiera jest prima, proszę państwa!”

Miał zawsze portfel przy sobie, z którego wesoły „ludek artystyczny” — jak autorzy nazywać zwykli mimochodem nawpół zgłodniałych i zawsze zapracowanych pracowników scenicznych, obdarzał łaskawie jakimś extra - zasiłkiem.

Pomiędzy dojrzalszemi artystkami było kilka dość mądrych na to, aby mieć ochotę „pana mecenasa” poślubić, lub chociażby bliższy jakiś stosunek z nim nawiązać.

Ale nasz poczciwy siekacz kości dalekim był od takiej myśli. Najbardziej rutynowana aktorka nie zdołała doprowadzić go do tego, aby móc z okrzykiem:

„Gustawie, kocham cię!” — rzucić mu się na szyję.

Kiedy się jedna z nich rozpedziwszy, przysunęła doń bliźutko, gdy na kanapie w „foyer” siedział i gładząc jego kark z podziwem w oczy patrząc, czule rzekła:

„Nie masz pan pojęcia, panie Gustawie jak się bardzo pewna dama panem interesuje...!”

Zaczerwienił się jak burak i wnet po swój extra - portfel sięgnawszy, spytał: „Ileż więc kochana pani potrzebuje?”

Było to na długo przed inflacją. Damy wówczas nie miały tak miedzianego czoła jak dzisiaj. To też artystka owa zaczerwieniwszy się również po uszy, wzięła sto marek, które jej pan Gustaw uprzejmie podał: ale jakież to smutne dla niej było niebieski banknot otrzywać, skoro właściwie na całego człowieka w błękitnym krawacie o trzystu dwudziestu funtach wagi miała ochotę.

Teatr rzeźnika to lepiej, to gorzej prosperował. W ostatecznym jednak rezultacie właściciel grubo do interesu dołożył.

Dla oszczędności tedy, sam zasiadł przy kasie, a kiedy po kilku latach instytucja ostatecznie kłapę zrobiła, przy zmianie właściciela i dyrekcji na kasjerstwie dla swej nieposzlakowanej uczciwości pozostał.

Majątek jego o cztery piąte zmalał, ale był szczęśliwy. Oddychał jedynie miłem dla siebie powietrzem: Przeżywał emocje, które mu jak woda do życia były potrzebne.

Żył dłużej od swej matki. Jako osiemdziesięcioletniego starca widywano go jeszcze w kawiarni teatralnej. Pozostał do końca życia olbrzymim i tęgim mężczyzną, ale trzydzieści lat teatralnego życia zabrało mu z pewnością ze sto funtów tłuszczu.

Czyż więc Gustaw, mistrz cechu rzeźniczego, nie miał słuszności, że wbrew zdaniu wszystkich ludzi rozsądnych, zamienił swój dobrze prosperujący interes na niepewną egzystencję teatralną, żyjąc życiem, które kochał i za którym tęsknił?

Tylko filistrzy sztydzić zeń mogą!

Tłum. Jotsaw.



Wnętrze przedziału lokomotywy elektrycznej.



Rok V.

Łódź, dnia 26-go lutego 1928 roku.

Nr 9.

## Doroczny bal reprezentacyjny D. O. K. IV.



W dniu 15 b. m. w salonach Grand-Hotelu w Łodzi odbył się doroczny bal reprezentacyjny oficerów IV korpusu. Na zdjęciu zbiorowa grupa rozbawionych uczestników balu. Fot. A. Meyer.